Numer 11 Bydgoszcz, dnia 20 listopada 1931 r. Rocznik III.

RYBA PISMO

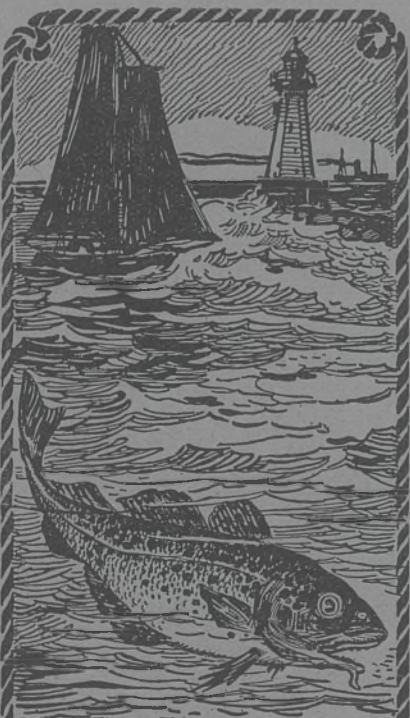
POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNEGO RYBACTWA ORAZ PROPAGANDZIE SPOŻYCIA RYB

ORGAN ZWIĄZKU PRZEMYSŁU RYBNEGO W POLSCE

WYDAWANY

PRZEZ IZBĘ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWĄ

W BYDGOSZCZY.



TREŚĆ NUMERU:

Str.

Mądra rada 149

BOHDAN SZUKALSKI — Fałszywa polityka 150

PANI FLORENTYNA — Śledź krzepi! 151

BR. SOTKOWSKI — Prywatna inicjatywa, czy spółdzielnia . 152

S. KRAKOWSKI — Koleje francuskie a handel świeżą rybą morską 153

JÓZEF MYŚLISZ — Pierwszy wyjazd statku śledziowego „Marja" pod polską banderą 155

B. KUŹMIŃSKI — Rozwój holenderskiej floty śledziowej . . 156

Sprawozdania rynkowe — Ceny 157

WANDA KWIECIŃSKA — Jakiej narodowości są rybacy — Kaszubi? 159

B. K. — Połowy morskie w październiku 160

J. BOBROWNICKI — Jeszcze o spółdzielniach rybackich w Hiszpanji 161

Przegląd prasowy 163

Kronika 164

Redakcja i Administracja: Bydgoszcz, Nowy Rynek 8 (Izba Przemysłowo-Handlowa). — № telefonu 242 i 1821. — Konto P. K. O. Poznań № 211571. — **Prenumerata** w kraju: kwartalnie zł. 4, półrocznie zł. 8 i rocznie zł. 16; zagranicą 50% drożej.

Numer 11 **Bydgoszcz, dnia 20 listopada 1931 r.** **Rocznik III.**

RYBA

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRAKTYCZNEGO RYBACTWA ORAZ PROPAGANDZIE SPOŻYCIA RYB

ORGAN ZWIĄZKU PRZEMYSŁU RYBNEGO W POLSCE
WYDAWANY
PRZEZ IZBĘ PRZEMYSŁOWO-HANDLOWĄ W BYDGOSZCZY
POD REDAKCJĄ NACZELNĄ JÓZEFA BOROWIKA

Mądra rada.

Nasz zasadniczy program naprawy stosunków rybackich w Polsce znajduje coraz szersze uznanie. Głosimy uparcie od początku: należy uporządkować rynek zbytu ryb, należy uczynić rybę produktem stale reprezentowanym na rynku, należy wreszcie dbać o konsumenta, zdobywając go drogą wytrwałej propagandy.

Doświadczenie z wszelkiemi innemi produktami spożywczemi i doświadczenie z produktami rybnemi w innych krajach, dobitnie świadczy o słuszności naszych tez i ważności prowadzonej przez nas akcji na rzecz stworzenia z ryby artykułu powszechnego spożycia oraz na rzecz propagandy spożycia ryb. Do tej akcji przyłączają się coraz nowe odłamy sfer zainteresowanych; najlepiej jednak rozumieją nasz program grupy zajęte w przemyśle przetwórczym oraz w handlu rybnym.

Są jednak w Polsce jeszcze zakątki, są środowiska rybackie, do których nie dotarła nowoczesna myśl o niezbędności uregulowania rynku, o konieczności twórczego wysiłku ze strony producenta; jeszcze wciąż spotykamy się od czasu do czasu z uproszczonym i naiwnym programem odgraniczenia się od całego świata kolczastym drutem zakazów policyjnych oraz murem wysokich ceł. Wiemy dokładnie, że są nawet takie zakute łby, którym wydaje się szkodliwą propaganda za zwiększeniem spożycia ryb, ponieważ propaganda taka może się przyczynić do zwiększenia spożycia tanich ryb morskich, które wystąpią na rynku jako konkurent karpia.

W ciągu 3 lat naszej walki z zacofaniem panującem w przekonaniach niektórych sfer rybackich, doznawaliśmy parokrotnie cennego poparcia ze strony bardzo miarodajnych czynników, opiekujących się rybactwem słodkowodnem. Więc podaliśmy („Ryba" Nr. okazowy, 1928 r.) bardzo treściwą

opinję prof. Fr. Staffa o potrzebie propagandy spożycia ryb. Następnie umieściliśmy wywiad b. Ministra Rolnictwa inż. St. Janickiego, który stanowczo wypowiedział się za uregulowaniem rynku konsumcyjnego i propagandą spożycia („Ryba“, Nr. 11, 1929 r.). Najbardziej jednak cenne oświadczenie, pokrywające się całkowicie z naszym programem, padło niedawno z ust obecnego Ministra Rolnictwa, świetnego znawcy stosunków gospodarczych, na konferencji rybackiej w Ministerstwie Rolnictwa w dniu 12 października rb.

Otóż p. Minister Dr. Leon Janta-Połczyński oświadczył kategorycznie: „Tam gdzie jest zbyt, zawsze znajdzie się produkcja“. Warto jest przytoczyć obszerniej mądrą radę, udzieloną przez Ministra Rolnictwa zebranym rybakom: „Dla mnie najważniejszem będzie to, żebyście Panowie dali mi tych doradców, którzy mi dopomogą w powzięciu koncepcji w sprawie organizacji zbytu ryb, to jest 1) otaksowania pojemności naszego rodzimego rynku, 2) możliwości eksportowych i 3) czy mamy ludzi, którzy ten odcinek życia gospodarczego zorganizują. Przedsiębraliśmy na innych odcinkach zorganizowanie zbytu i okazało się, że nie mamy ludzi, którzy, poza najlepszemi chęciami, daliby sprawność, która jest konieczna. Jest to tem bardziej zadziwiające, że Sowiety, Estonja, Łotwa mają pierwszorzędnie zorganizowane rybactwo, organizację zbytu, do tego stopnia, że pchają swoje ryby na rynek polski i wypierają polskie ryby. To znaczy, że nie umiemy wytrzymać konkurencji nawet z tak słabemi organizmami gospodarczemi, tylko wołamy o pomoc Rządu, o zamykanie granic, a przeciwstawić własnej organizacji nie umiemy. Mnie najbardziej interesuje dzisiaj, żeby Panowie dali mi trzech ludzi, którzy pomogliby mi wyciągnąć tę koncepcję“.

Istnieje obawa, że ze słowami Ministra będzie jak ze znaną „przemową do obrazu“, bowiem konferencja zamiast „trzech ludzi“ wybrała wspaniałomyślnie czterech (przecież „co głowa — to rozum“), jednak — rzecz zastanawiająca — konferencja, zwołana przez Ministra pod tak wyraźnem hasłem uregulowania spożycia, wcale sprawy organizacji zbytu nie uwzględniła w swoim programie. Jednocześnie współczujemy Panu Ministrowi, że jest zmuszony do takich wysiłków, żeby szukać ludzi, „którzyby umieli mówić właśnie o sprawach organizacji zbytu ryb“, widocznie nie znajdując odpowiednich doradców we własnem Ministerstwie, powołanem do czuwania nad potrzebami rybactwa.

Spożycie ryb.

Bohdan Szukalski.

Fałszywa polityka.

W lipcu odbył się w Paryżu VII międzynarodowy kongres rybacki, na którym, jak donosiliśmy („Ryba“ Nr. 7/8), położono szczególny nacisk na potrzebę potanienia kosztów produkcji, na organizację rynków zbytu i na propagandę spożycia. Świetne referaty Schiereck'a, Calori'ego, Dezuttère'a, Wynn Thomas'a oraz interesująca wymiana zdań nad temi referatami wykazały, że cały świat rybacki myśli o tem, jakby **obniżyć ceny, zmniejszyć niepotrzebne straty, wprowadzić jakąś planowość w zaopatrywaniu rynków.** Na tle tych rozważań szczególnie uwydatniła się potrzeba ujednostajnienia metod, czego wyraz daje przyjęta przez kongres uchwała o wysunięciu tego problemu na plan pierwszy na następnym kongresie rybackim.

Uchwała ta została zaproponowana w Paryżu. jak wiadomo, przez delegata Rządu Polskiego

p. J. Borowika. Trudno jednak być „prorokiem we własnej ojczyźnie“; dobitnie świadczą o tem przebieg i wyniki ostatniego „kongresu rybackiego“ w Warszawie, który odbył się pod znakiem **podrożenia produkcji, walki z propagandą spożycia i całkowitem przemilczeniem sprawy uregulowania niezdrowych stosunków w handlu rybnym w Polsce.**

Oryginalność koncepcyj bronionych w Warszawie w porównaniu z programem uchwalonym na kongresie w Paryżu polega nietylko na śmiałości tezy, że Polska jest krajem, który posiada dostateczne podstawy do samowystarczalności pod względem rybackim; teza taka ma silne walory emocjonalne — szczególnie gdy się mówi o stawach i jeziorach, podając obszar w hektarach, albo jeszcze lepiej w arach, a produkcję w kilogramach lub funtach — otrzymamy pierwszorzędny efekt krasomówczy. Jest jednak druga strona tego programu — jego specyficznie domorosły charakter, oparty na trzech przesłankach, których słuszność nie da się, naszem zdaniem, obronić.

Pierwsza przesłanka twierdzi, że głównym warsztatem produkcji jest i pozostanie zawsze gospodarstwo stawowe, a głównym artykułem rybnym na rynku spożywczym — jest karp! Wszystko reszta ma znaczenie podrzędne i winno być dostosowane do interesów tej gałęzi produkcji *).

Druga przesłanka najważniejsza polega na tem, że właściciele ziemscy inwestowali przy budowie stawów podobno 120—140 milj. złotych i że kapitał ten **musi być zamortyzowany, nie zważając na nic.** Gdyby tę tezę dało się naszym rybakom obronić, możnaby żywić nadzieję, że zostałby rozwiązany kryzys zaufania, ciążący nad całym światem — wszyscy inwestowaliby swoje kapitały w budowie stawów w Polsce — wszak jest wciąż jeszcze kilka miljonów hektarów nieużytków rolnych na ten cel!

Trzecia przesłanka jest najbardziej ryzykowna. Otóż podobno o konsumentów nie trzeba się starać — bo na spożycie karpia są zgóry skazani żydzi i jeżeli nie będzie dopływu ryb z zewnątrz — to wobec przymusu rytualnego będą płacić cenę, jaka wypadnie zależnie od urodzaju i kosztów. W tych kosztach musi figurować przedewszystkiem amortyzacja wkładów, którą oblicza świetny znawca tych stosunków b. minister Janicki na 1 zł za kg. Fantastyczne, ale prawdziwe — **jeden złoty za kilogram produkcji,** czyli przy cenach obecnych 40—50% wartości produktu stanowią koszty amortyzacji inwestycyj!

To też nic dziwnego, że z takich przesłanek płynie owa niebezpieczna i napiętnowana w poprzednim numerze fałszywa polityka „złośliwego karpia“: zwalczanie rybołówstwa morskiego, gra na zwyżkę cen i dążenie do zmniejszenia ogólnego spożycia ryb.

*) Wskazaliśmy w swoim czasie na sprzeczności panujące wśród statystyków produkcji karpiowej i kwestjonujemy nadal podawaną przestrzeń zalewu i uzyskiwaną produkcję; godzimy się na 50—60% podawanych cyfr.

Kuchnia rybna.

Pani Florentyna.

Śledź krzepi!

Z chwilą uruchomienia Polskiego T-wa dla połowów śledzi pod firmą „Mopol“, śledź okazał się jednym z najmilszych tematów pogadanek propagandowych. Bo mało tego, że jest pożywny, lekkostrawny, smaczny, tani, łatwy w przyrządzaniu, bogaty w witaminy, uniwersalny i dietetyczny, to jeszcze stał się obecnie i polskim, co przy wszystkich wyliczonych już zaletach podnosi go obecnie do rzędu najidealniejszych produktów spożywczych. Coprawda „Mopol“ trudni się jak dotychczas wyłącznie dostawą śledzi solonych, jednak nie ulega wątpliwości, że w miarę dalszego rozwoju polskiego rybołówstwa śledziowego będziemy wkrótce świadkami dowozu i świeżych śledzi z polskich połowów.

Kraje o wysoko rozwiniętym przemyśle śledziowym prowadzą oddawna usilną propagandę na rzecz spożycia śledzi, zarówno przerobionych jak i świeżych. Te ostatnie ze względu na swą wyjątkowo niską cenę i nadzwyczajną obfitość urozmaiconych przepisów przyrządzania, zyskują coraz więcej na popularności. Ostatnio zaś

doświadczenia medyczne, przeprowadzone na dostojnej osobie króla angielskiego, które polegały na stosowaniu śledzi wędzonych w diecie leczniczej, przyczyniły się na zachodzie Europy do zwiększenia konsumcji kippersów i piklingów wśród rekonwalescentów i osób cierpiących na małokrwistość. Przetwórczy przemysł niemiecki doprowadził ten rodzaj towaru do doskonałości, wypuszczając na rynek oczyszczone z ości i uwędzone filety śledziowe, opakowane w celophanie, które konsumuje się jako zimne przekąski, lub podaje podsmażone z dodatkiem jaj, kartofli albo jarzyn. Pierwszorzędnie zorganizowana reklama przyczynia się w znacznym stopniu do ich rozpowszechnienia w handlu niemieckim.

Niechże i polski konsument wykaże w stosunku do śledzi maksimum zapału. I niech je spreparuje z całem zaufaniem według jednego z poniżej podanych sposobów, zaczerpniętych z kuchni francuskiej.

Śledzie à la française.

1 kg. śledzi świeżych oczyścić, usunąć głowy, osolić, skropić lekko cytryną i pozostawić na 2 godziny. Następnie związać nitką w kształcie kółeczka i ugotować w niewielkiej ilości wody z dodatkiem włoszczyzny i korzeni. Wyjąć ze smaku i ułożyć jeden obok drugiego na płaskim półmisku. Osobno przyrządzić sałatkę z rozmaitych jarzyn zależnie od sezonu. Najlepiej nadaje się gotowana i pokrajana w zgrabne talarki marchew, fasola szparagowa, główki szparagów, kalafiory i plasterki surowych pomidorów. Zaprawić sałatkę sosem majonezowym i napełnić nią puste środki śledzi. Polać zwierzchu zimnym i przecedzonym przez sitko smakiem, w którym się śledzie gotowały i wynieść na parę godzin na chłód. Przed podaniem ubrać gałązkami zielonej pietruszki.

Śledzie na parze.

Oczyścić śledzie, skropić obficie cytryną i ułożyć w rondelku, przykrywając zwierzchu sporą ilością usiekanej włoszczyzny, cebuli i marchwi z dodatkiem kilku ziarek pieprzu. Gotować ½ godziny, poczem wyjąć śledzie i podawać z rozpuszczonem masłem lub z jakimkolwiek sosem, przyrządzonym na smaku, który się uformował przy gotowaniu.

Organizacja zbytu.

Bronisław Sotkowski.

Prywatna inicjatywa czy spółdzielnia?

W n-rze wrześniowym „Ryby" zaatakowano pionierów naszego rybołówstwa za propagowanie inicjatywy prywatnej. Dlatego wartoby się bliżej zastanowić, jakie szanse ma na wybrzeżu inicjatywa prywatna, a jakie spółdzielczość w dziedzinie rybołówstwa morskiego.

Autor artykułu, teoretyk i wyznawca idei spółdzielczości, jednakowoż mało zdaje sobie sprawy z wymagań praktycznego życia. Argumenty przytaczane przez niego spoczywają na bardzo słabej podstawie. Są to materjały ze sprawozdania komisji i konferencji w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych w roku 1925 i 1928. Kraje od nas odległe, mające zupełnie odrębną strukturę gospodarczą. Warto jednak wiedzieć co powiadają ci teoretycy w swoich raportach. Opierając się na fakcie rozpiętości cen między rybakiem a ostatnim odbiorcą — konsumentem, powiadają, że rybakowi dzieje się krzywda, bo chciwe pośrednictwo zabiera cały zysk. Jednak rybacy sami nie stworzą kooperatyw bez znajomości i bez doświadczenia. Otóż teoretycy ci mają doskonałą myśl, żądają pomocy rządowej dla organizacji tych spółdzielni. Z tych funduszów ma się utrzymywać doświadczonego w sprawach spółdzielczych organizatora. To jeddnak, czy ten spółdzielca zna się na handlu rybą morską zupełnie ich nie interesuje, główna rzecz, aby była spółdzielnia.

Weźmy przykład bardziej życiowy i nie tak odległy. Francja, jeden z przodujących w rybołówstwie morskiem krajów, gdzie to rybołówstwo morskie (1929 r.) dostarcza rocznie 287 miljonów kg ryb o wartości 1.173 miljonów franków, nie zna jednak szczęścia spółdzielczości w tym dziale gospodarstwa narodowego. Nic dziwnego, bo zwłaszcza handel świeżą rybą morską wymaga nadzwyczajnego dostosowania się do każdorazowych wymogów praktycznego życia, wymaga rzutkiej inicjatywy, a takim warunkom obecna spółdzielnia sprostać nie zdoła, poprostu nie wytrzymuje konkurencji z prywatnym handlem. Weźmy pod uwagę nowoczesny port rybacki we Francji Lorient, gdzie ilość sprzedanych ryb w licytacyjnej sprzedaży wynosi rocznie około dwudziestu miljonów kg. Tylko zawdzięczając licytacji, może rybak być pewnym, że codziennie każdą ilość połowów zdoła sprzedać. Bo w tej licytacji bierze udział codziennie sto firm, licząc firmy osiedlone w porcie i w mieście. Sto firm, to jest sto indywidualności, sto różnych mózgów pracujących intensywnie, aby sprostać doświadczeniom i ulepszeniom swych konkurentów. Każda z firm interesuje się innym

gatunkiem ryb, inną okolicą kraju; są firmy, specjalizujące się w handlu zagranicznym — jedne z Italją, inne z Hiszpanją czy Szwajcarją. Na licytację dostarczają ryb przedsiębiorstwa połowu, zorganizowane na zasadzie nowoczesnych przedsiębiorstw handlowych. W małej ilości, ale dostarczają również ryb i rybacy samodzielni, którzy są pewni, że na licytacji, gdzie bierze udział sto firm cenę otrzymają możliwie najwyższą, jaka się da osiągnąć na rynku. Odbiorca w kraju ma do wyboru sto firm i otrzymuje rzeczywiście cenę konkurencyjną.

Weźmy teraz taki wypadek, że w całym porcie staje do kupna licytacyjnego tylko jedna spółdzielnia, czyli, że licytacja jest wogóle niemożliwą. Rybak będzie musiał brać taką cenę, jaką mu wykombinuje spółdzielnia w swoich obliczeniach. A wiadomo, że koszty administracyjne spółdzielni są większe, aniżeli w prywatnem przedsiębiorstwie. Spółdzielnia, jako jedyny odbiorca, nie zawsze będzie w stanie kupić całości połowów. A odbiorca ryb w kraju musiałby się też zgodzić na taką cenę, jaką poda jedyna spółdzielnia, musiałby się zgodzić na wszelkie warunki tej spółdzielni. W spółdzielni pracuje tylko jeden mózg, należący do kierownika, reszta zaś to są urzędnicy. Są to wszystko ujemne strony obecnej spółdzielni, które w próbie życiowej decydują i wykluczają spółdzielnię z poważniejszego udziału w handlu świeżą rybą morską.

Na naszem polskiem wybrzeżu spółdzielnie próbowały zająć odpowiednie stanowisko. Spółdzielnia w Pucku mimo pomocy rządowej zakończyła swą działalność dość szybko. Spółdzielcza wędzarnia w Jastarni stoi obecnie bezczynnie, nie mogąc sprostać konkurencji prywatnych wędzarń, chociaż spółdzielnia ponosi mniejsze ciężary opodatkowania. Mamy jeszcze spółdzielnię zaopatrywania rybaków w Gdyni, jednak ta spółdzielnia życie swoje zawdzięcza pomocy państwowej, bo o własnych siłach nicby zrobić nie mogła. Handel świeżą rybą morską dzięki doskonałym warunkom, jakie mu daje nowa hala licytacyjna i chłodnia rybna w Gdyni, ma wielkie zadanie do spełnienia, ma wielkie możliwości rozwoju. Nikt jednak nie zamyka drogi spółdzielniom, które mogą jeśli chcą, zająć się handlem świeżą rybą morską, tak jak każda inna prywatna firma. A jeśli jest powiedziane w ostatniem sprawozdaniu Morskiego Urzędu Rybackiego, że... „rozwój nowoczesnego aparatu handlowego zależeć będzie od firm, które się osiedlą w Gdyni...“ to nie trzeba być prawnikiem, aby wiedzieć, że pod nazwą firmy rozumie się też i spółdzielnie, a nietylko firmy prywatne, bo i spółdzielnia jest firmą. Spółdzielnie w Polsce rozporządzają przecież swojemi kapitałami, cóż więc stoi na przeszkodzie, aby zajęły się one i naszem wybrzeżem w dziale handlu rybnego, czy też zaopatrywania rybaków?

Wysuwanie jednak hasła w obecnych ciężkich czasach „dajcie spółdzielni pieniądze państwowe, a pokaże wam ta spółdzielnia, co potrafić może“, jest co najmniej ryzykownem, gdyż na doświadczenia w kryzysie gospodarczym i to za państwowe pieniądze miejsca niema.

I dobrze robią pionierzy, jeśli walczą o inicjatywę prywatną, bo niezawodnie ta inicjatywa odegra swą rolę w rozwoju naszego rybołówstwa morskiego.

Transport i Chłodnictwo.

S. Krakowski.

Koleje francuskie a handel świeżą rybą morską.

Świeżych ryb morskich prawie że nie znamy u nas w kraju. Nic więc dziwnego, że je nie zna i nasza kolej, a nie mając do czynienia z wymaganiami praktycznego życia okazuje pewne niedociągnięcia, na które skarżą się jednostki, stykające się z handlem rybą morską.

Bliskie uruchomienie chłodni rybnej i hali licytacyjnej w Gdyni pozwoli na większy rozwój handlu świeżą rybą morską, która zacznie być coraz to częstszym gościem i wewnątrz kraju. Dlatego już teraz trzeba się zapoznać z działaniem aparatu transportowego w krajach, mających duże spożycie świeżych ryb morskich. Do krajów takich należy Francja, gdzie według ostatnio wydanej statystyki, rezultat połowów rybołówstwa morskiego wyraził się w roku 1929 pokaźną liczbą 287 miljonów kg, o wartości 1.173 miljonów franków. Tak wielkie ilości świeżych ryb morskich zostają sprawnie rozprowadzone zapomocą kolejowego transportu do najdalszych zakątków kraju a także i zagranicę. Dochody kolei francuskich z tego rodzaju transportu są znaczne, nic więc dziwnego, że koleje dbają o ten artykuł przewozowy i stoją dziś na

wysokości zadania, transport bowiem jest szybki i staranny, a ułatwienia dla nadawców i odbiorców możliwie największe.

Kolej idzie ręka w rękę z poczynaniami zarówno prywatnemi jak i państwowemi przy rozwoju rybołówstwa morskiego. Gdzie tylko powstaje nowy port rybacki, tam też zaraz i kolej buduje specjalne odgałęzienia i dworce towarowe. Tak więc było z uruchomieniem najbardziej nowoczesnego portu rybackiego we Francji w Lorient (nad Atlantykiem), gdzie równocześnie oddano do użytku w dniu 17 lipca 1927 roku nowy dworzec w porcie rybackim, specjalnie przeznaczony dla przesyłek świeżych ryb morskich, mający do dyspozycji dostateczną ilość torów kolejowych.

Że tego rodzaju polityka kolei francuskich przynosi już w najbliższym czasie finansowe korzyści dla kolei, dowodzą najlepiej cyfry przedstawiające ilości wysłanych świeżych ryb morskich z Lorient przed wybudowaniem i po wybudowaniu portu rybackiego. I tak wysłano z Lorient:

w roku 1920	świeżych	ryb	morskich	10,379,000	kg
„ 1927	„	„	„	18,464,000	„
„ 1930	„	„	„	21,300,000	„

W marcu bieżącego roku wysłano z portu rybackiego drogą kolejową 2,500,000 kg, co, odrzucając niedziele, wynosi dziennie około stu tysięcy kg ryb morskich. Świeże ryby morskie wysyła się tylko w skrzynkach o wielkości od kilku kg do stu kilogramów. Średnio więc dziennie musi być zważonych przeszło tysiąc skrzynek. Cały dół dworca zajmują wagi, służące do stwierdzenia ciężaru przesyłek rybnych, które zwozi się tu specjalnemi wózkami. Szereg takich wózków ciągnie wózek poruszany elektrycznym motorem, obsługiwany przez jednego człowieka. W miarę potrzeby wózki takie objeżdżają wszystkie magazyny kupców i zabierają gotowe skrzynki, wystawione przed drzwiami. Równocześnie wręcza się motorniczemu listy przewozowe, wypełnione w jednym egzemplarzu, gdyż wszystkie duplikaty sporządzane są przez kolej (u nas duplikaty wypełnia nadawca, co pochłania dużo czasu). Widzimy, jak wielkie ułatwienia ma kupiec w nowoczesnym porcie rybackim, nie będąc zmuszonym troszczyć się o dostawę gotowych przesyłek na dworzec. Dziennie odchodzi z portu rybackiego cztery razy pociąg: w godzinach 9^{45}, 13^{19}, 15^{24}, 16^{43}. Pociąg ranny zabiera przesyłki przeznaczone do najbliższych miejscowości, dalsze odchodzą wszystkie po południu, aby dać możność kupcom rybnym, kupione rano w hali licytacyjnej ryby przygotować do wysłania.

Dla świeżych ryb morskich stosuje się pięć rozmaitych taryf stosownie do wielkości, czyli wagi nadanej przesyłki. Jednak we wszystkich pięciu taryfach jest jeden sposób transportu przesyłek rybnych, a mianowicie G. V. (grande vitesse), **czyli szybkość największa.** Niema tu rozmaitych opłat stosownie do mniejszej czy większej szybkości transportu, gdyż dawno przyszło się do przekonania, że **dla przesyłek świeżych ryb morskich obowiązywać musi jedna szybkość, szybkość możliwie największa.** Jest rzeczą kolei, aby taki transport zastosować, któryby gwarantował najszybszą dostawę towaru do rąk odbiorcy. Stosownie więc do potrzeb i zależnie od miejsca przeznaczenia, zależnie od połączeń najlepszych, przewożą koleje francuskie przesyłki rybne pociągiem osobowym, pociągiem pośpiesznym, lub specjalnym pociągiem, składającym się z wagonów wyłącznie przesyłkami rybnemi zapełnionych.

Zobrazuję pokrótce budowę taryf francuskich:

1. Colis postaux, waga przesyłki od 0 kg do 20 kg.
2. Colis agricole, „ „ od 0 kg. do 40 kg.
3. Tarif général, „ „ od 0 kg do całowagonowych
4. G. V. „3 103“, „ „ od 10 kg. do całowagonowych
5. G. V. „303“ pour l'exportation
6. G. V. „121“ dla transportu w wagonach specjalnych (wagony-lodownie).

Colis postaux. Paczki „pocztowe“ tylko z nazwy, bo się je nadaje na kolei i kolej je dostarcza odbiorcom, poczta jedynie sprawuje ogólny nadzór nad obrotem. Tego rodzaju przesyłki mogą obejmować wszystkie towary, a więc i ryby, cena jednakowa bez względu na zawartość przesyłki, czyli jednakowo płaci się tak za świeże ryby, jak i za ryby wędzone czy konserwy. Pewną niewygodą jest obowiązek zapłaty za przewóz zgóry, czyli przy nadaniu przesyłki. Dogodnością i zaletą tych przesyłek jest cena jednakowa za daną wagę paczki, bez względu na odległość kilometrową. Dostawa przesyłki „colis postaux“ może być wykonaną na dworzec lub do domu odbiorcy. Ceny za odpowiednie przesyłki przedstawia nam zestawienie (dostawa dworzec):

waga przesyłki w kg.:	od 0-3,	od 3-5,	od 5-10,	od 10-15,	od 15-20
cena w złotych polskich:	1,50,	2,00,	3,10,	4,20-4,90,	5,40-6,00

Widzimy tylko małe różnice w opłatach przesyłek od 10 do 15 kg, oraz od 15 kg do 20 kg, gdzie zaprowadzono pewne zwyżki opłat, minimalne, stosownie do wzrostu odległości. Powyżej 20 kg nie przyjmuje się paczek.

Colis agricoles. Opłaty są jednakowe za świeże ryby morskie, jak i za wędzone, czy też konserwy rybne. W przeciwieństwie do „colis postaux“ opłaty wzrastają ze wzrostem odległo-

ści przewozu. Rozróżnia się tu trzy tylko rodzaje wielkości skrzynek: do 20 kg wagi, od 20 do 30 kg i od 30 do 40 kg. Powyżej tej wagi nie można wysyłać przesyłek za taryfą „colis agricoles“. Zapłata za przewóz zgóry przy nadaniu przesyłki. Dostawa następuje do domu odbiorcy.

Tarif général. Ta taryfa służy dla wszelkiego rodzaju środków żywności, a więc i dla przesyłek rybnych, bez względu na rozmaite gatunki ryb. Waga przesyłki, począwszy od najmniejszych, czyli od 0 kg do 5 kg, od 5 do 10 kg, od 10 do 20 kg itd., aż do kilku tysięcy kg czyli całowagonowej przesyłki. Ciężar jednej skrzynki nie może przekroczyć 150 kg, co jednak przy przesyłaniu świeżych ryb morskich nigdy się nie zdarza. Zastrzeżenie takie robi kolej ze względu na trudność załadowania czy wyładowania tak ciężkich przesyłek i koszty z tem związane. Opłaca przewóz odbiorca lub nadawca.

Tak więc „colis postaux“, „colis agricoles“ i tarif général są dogodne dla przesyłek drobnych i stosownie do tego, która taryfa dla danej wagi jest dla kupca najdogodniejszą, taką sobie wybiera.

Grande vitesse. G. V. „3—103“. Taryfa ta służy tylko dla środków spożywczych. Co do produktów rybołówstwa morskiego, to stosuje się inne opłaty za świeże ryby, inne (wyższe) za ryby wędzone, za raki itd. Również są pewne zmiany w opłatach zależnie od tego, przez jakie — z siedmiu towarzystw — linje kolejowe przechodzi przesyłka. Najniższa waga, za jaką się oblicza opłatę, to 50 kg; można nadać i dziesięcio-kilową paczkę, jednak płaci się jak za 50 kg. Ciężar dopuszczalny jednej paczki z rybami, to najwyżej 150 kg. Począwszy od 50 kg można nadawać, aż do przesyłki całowagonowej. Opłata za przewóz, albo przy nadaniu towaru, albo przy odbiorze. Specjalne zniżki stosuje się dla przesyłek sardynek, które jako tani produkt nie mogą znieść wielkich opłat przewozu (coś jak u nas szproty). Tak w „tarif général“ jak i w G V „3—103“ można otrzymać specjalnie zniżoną taksę dla zwrotu pustych skrzynek z przesyłek rybnych. Taryfę G V „3—103“ używa się przeważnie dla przesyłek świeżych ryb morskich o wadze od 50 kg w górę.

G V „303“ pour l'exportation. Dla poparcia eksportu świeżych ryb morskich stosuje się specjalnie niskie taryfy dla przesyłek świeżych ryb morskich z portów do stacyj granicznych. (Do Italji wywieziono z Lorient w 1927 roku 4 i pół miljona kg świeżych ryb morskich).

G. V. „121“ (dla transportu w wagonach specjalnych). Za używanie dla przesyłek rybnych wagonów lodowni opłaca się dodatkowe stawki, które wynoszą zależnie od odległości około 30% lub nawet więcej od normalnej opłaty.

We Francji istnieje szereg towarzystw prywatnych, które zakupują dla siebie wagony-lodownie, uzyskują następnie zezwolenie na używanie tych wagonów na linjach kolejowych i oddają te wagony do użytku transportu ryb morskich za specjalną opłatą. Opłaty te pobiera kolej, rozliczając się potem z tem towarzystwem. Na kolejach francuskich kursuje trzy tysiące wagonów - lodowni dla przesyłek ryb morskich, co świadczy wymownie o wielkości obrotów.

Śledź.

Józef Myślisz.

Pierwszy wyjazd statku śledziowego „Marja“ pod polską banderą.

Dnia 9 września nasz szyper Jan Boss wywiesił po raz pierwszą polską banderę na naszym statku. Zebrało się dużo ciekawych ludzi z lądu, ażeby zobaczyć tę polską flagę. Nasi Holendrzy ze statku byli też ciekawi zobaczyć, co to za cudo, ta polska bandera. Potem się jakoś uspokoili, mówili jednak, że pod tą banderą żadnych śledzi nie będą mogli ułowić.

O godzinie 2 po południu wyjeżdżamy z portu. Jedziemy kanałem. Pierwszą wachtę ma szyper razem ze szturmanem. W kanale spotykamy fiński statek towarowy. Fińczycy wszyscy na pokładzie patrzą i zapewne się dziwują, że Polska ma statki do połowu śledzi.

O godz. 4 p. m. wyjeżdżamy na morze. Jest dosyć wiatru od Nordost, gdzie duża fala i co chwilę dostajemy dużo wody na pokład. Kurs jest Ostnordost dwie noce i jeden dzień; przyjeżdżamy na Doggerbank. Spotykamy jeden statek z Vlaardingen, ale jakoś nie mają chęci z nami rozmawiać — nie poznali nas w nowym „kostjumie“ na kominie, — prawdopodobnie biorą nas za cudzoziemców. Dopiero, jak nasz szyper zaczął mówić po holendersku, to nas po-

znał. Mówił, że dzisiaj dostał 150 beczek, tośmy zostali niedaleko przy nim. O godz. 4 p. m. wystawiliśmy nasze sieci. Drugiego dnia, jak zwykle, o pół do pierwszej najprzód kawa, potem zbieranie sieci, ale złowiliśmy nie więcej jak 150 sztuk śledzi. Podjeżdżamy do tego statku, cośmy wczoraj rozmawiali, ułowił on 70 beczek. Nasi Holendrzy zaczynają szemrać, że to właśnie imię Marja i Gdynia oraz polska bandera są winne temu, że śledzi niema. Dopiero nasz szyper im wytłumaczył (bo Holendrzy, jak wszyscy inni marynarze są łatwowierni w zabobony), że to nie wina polskiej bandery lub „Gdynia" na statku, lecz nowo wyfarbowane sieci przeszkodziły połowom. Zobaczą jutro, że będzie więcej. Drugiego dnia było 7 beczek. Drugi nasz kolega nie złowił zupełnie nic.

Następnego dnia była niedziela. W niedzielę nie łowimy. W poniedziałek złowiliśmy 70 beczek, i tak poszło nam ciągle, bo dostaliśmy w paru dniach już pełną ładugę, i wszystkie sprawione śledzie były **pełne** („Vollhering"). Sprawiać (patroszyć) to musi zwykle dziesięciu. Jeden sypie nam śledzie do koszy, (to zwykle palacz), drugi wysypuje sprawione śledzie do koryta, które jest postawione spadzisto do przodu. Gdy śledzie są w korycie, sypie jeden z solących trzy talerze soli i miesza je, zgarnia do kosza i sypie do beczki. Solących jest czterech. Na dnie beczki jeden kosz układa się w porządku, potem drugi i trzeci kosz sypie, nie układając, czwarty zaś znowu układa się porządnie pod sam wierzch i nakrywa tymczasowo dnem. Skoro nas dziesięciu zajętych jest przy sprawianiu, jeden wsypuje, a drugi wysypuje i czterech soli, to możemy na godzinę zasolić 20 beczek. Gdy wszyscy sprawiamy, to maszynista gotuje obiad i prędzej nie spoczniemy, aż wszystko jest sprawione, lecz najprzód jest zmyty pokład i sami się naturalnie musimy umyć. Po obiedzie najprzód są wystawione sieci, a potem zabijanie beczek i pakowanie w „rumy". Przytem pracują wszyscy, prócz maszynisty, palacza i repszypra. Ostatni gotuje ryż lub płatki owsiane i smaży ryby na kolację. Gdy wszystko już gotowe, jest kolacja, potem odpoczynek dla wszystkich, prócz wachtujących. Tak odbywa się połów przez dwa tygodnie. Złowiliśmy 680 beczek, ale dostaliśmy za nie bardzo mało pieniędzy z powodu dużej ilości śledzi na rynku. Jadąc zpowrotem, spotkaliśmy statki „Gdy 71", „Gdy 166" i „Gdy 61". W kanale spotkaliśmy polski statek handlowy „Wisła". Polska bandera rybacka zaczyna być znana na morzu Północnem a nietylko na Bałtyku.

V l a a r d i n g e n, dnia 29. IX. 1931.

B. Kuźmiński.

Rozwój holenderskiej floty śledziowej.

Połowy śledzi przez holenderskich rybaków doniedawna odbywały się na trzech rodzajach statków: na lugrach parowych, motorowych i żaglowych. Przed wojną, a nawet w pierwszych latach po wojnie, prawie cała holenderska flota śledziowa składała się z żaglowców, na 752 jednostek bowiem było żaglowców 700, parowców 40 i motorowców 12. Dziś obraz ten całkowicie się zmienił na korzyść statków z mechanicznym popędem, a w szczególności na korzyść motorowców. W sezonie bieżącego roku już żaden żaglowiec zdaje się nie wychodził na połowy, a w roku ubiegłym było czynnych zaledwie 2, gdy przed kilku laty uprawiało połowy jeszcze ok. 100 lugrów żaglowych.

Co roku żaglowce bywały wycofywane z rybołówstwa i to gwałtownie, zwłaszcza po niepomyślnym sezonie śledziowym 1925 i 1926 roku. Armatorzy przyszli do przekonania, że przy dzisiejszej wzmożonej konkurencji i wyższych ogólnych kosztach utrzymania lugry żaglowe zupełnie nie opłacają się w eksploatacji. Przed wojną natomiast, ze względu na niską cenę samego statku, tańszą załogę i szybką amortyzację, żaglowce uważane były naogół za korzystniejsze w eksploatacji od parowców lub motorowców.

W ostatnich latach według ogólnego stwierdzenia fachowców dochodowe rybołówstwo śledziowe można uprawiać z powodzeniem jedynie na lugrach z mechanicznym popędem, daleko ruchliwszych, niezależnych od pogody i kierunku wiatrów w takim stopniu jak żaglowce, wreszcie, co może najważniejsze, przebywających drogę od portów postoju do miejsc połowu możliwie najszybciej. Jakkolwiek utrzymanie motorowców, a zwłaszcza parowców kosztuje o 40—50% drożej, aniżeli żaglowców, to niemniej zarobek z nich jest większy, ponieważ ilościowo i wartościowo połowy ich są o 100% wyższe. Najlepiej to zilustruje poniższe zestawienie wartości rocznych połowów w guldenach holenderskich za ostatnie kilka lat:

rok	parowy	motorowy	żaglowy
1925	46.777	26.878	16.434
1926	54.482	34.150	16.983
1927	62.813	43.027	20.028
1928	55.170	38.835	22.770
1929	67.490	43.520	23.375

Wycofywane z rybołówstwa żaglowce częściowo dotychczas stoją bezczynnie w portach, częściowo zostały wyprzedane do Niemiec, Norwegji i Szwecji dla innych celów, lub do Belgji na przeróbkę na trawlery. W obecnej chwili w portach holenderskich stoi bezczynnie około 100 lugrów żaglowych.

Równocześnie z wycofywaniem statków żaglowych postępuje szybki rozwój lugrów motorowych. Początko-

wo kadłub lugra motorowego co do wielkości i budowy niewiele różnił się od lugra żaglowego. Praktykowało się nawet dość często wbudowywanie motorów na żaglowce, przyczem statek taki otrzymywał motor o sile od 40 do 60 koni. Przy dłuższej praktyce okazały się te statki, jak i wogóle o podobnej konstrukcji i z tak słabym motorem niedogodne, głównie wskutek małej pojemności i słabej siły motoru. Przy zastosowaniu silniejszych motorów, jakkolwiek koszty opędu zwiększyły się, to niemniej dochodowość statku zwiększała się jeszcze w wyższym stopniu. Najpraktyczniejszemi okazały się statki o sile motoru 80—90 HP; nowsze lugry posiadają przeważnie takiej mocy motory.

W sezonie ubiegłego roku cała holenderska flota śledziowa, eksploatowana przy połowach śledzi, składała się wszystkiego z 292 lugrów, a w tem 230 motorowych, 60 parowych i 2 żaglowce. W stosunku zatem do czasów przedwojennych ilość jednostek zmniejszyła się o sto kilkadziesiąt procent, ale efekt połowów niewiele się zmniejszył, ponieważ zmodernizowana flota pracuje szybciej, wydatniej i korzystniej.

Drugą charakterystyczną cechą rybołówstwa śledziowego, to koncentracja statków w kilku większych portach jako bazach stałego postoju. Dawniejsze żaglowce miały postój w 10 większych i mniejszych portach. Dziś flota rybacka koncentruje się zaledwie w 5 portach, dokładniej w 3, gdyż z dwóch pozostałych korzysta znikoma ilość statków.

Poniższa tabelka wykazuje rozmieszczenie statków w portach w 1930 i w 1913 r.

Port	w 1930 r. lugrów			w 1913 r. lugrów		
	parow.	motor	żaglow.	parow.	motor.	żaglow.
1. Vlaardingen	48	24	—	28	7	123
2. Seveningen ·	—	123	1	1	2	281
3. Katvijk · ·	3	75	1	1	2	153
4. Maasluis ·	2	3	—	3	1	102
5. Ymuiden · ·	7	3	—	8	—	14
6. 5 innych ·	—	1	—	—	—	35
Razem:	60	230	2	41	12	708

Sprawozdania rynkowe - Ceny.

Z gdańskiego rynku rybnego.

W pierwszej połowie listopada płacono w Gdańsku w handlu detalicznym (rynkowym) następujące ceny za 1 kg.: karpie 1,80—2,40 gld., sandacze 2,80—3,20, liny 2,00—2,40, szczupaki 1,60—2,00, okonie 1,20—1,60, karasie 1,60—2,00, leszcze 1,60—2,00.

Urzędowe sprawozdanie rynkowe z centralnej hali w Berlinie.

Berlin, 3 listopada. W tygodniu sprawozdawczym dowóz ryb słodkowodnych był umiarkowany, przebieg rynku spokojny. W dni postu nie notowano również większego ożywienia. Ceny, z wyjątkiem nieznacznych wahań, trzymały się naogół mocno. Zapotrzebowanie na szczupaki, zarówno żywe jak i świeże, było niewielkie przy cenach zniżkujących. Handel sandaczem i linem bez zmian. Dowóz karpi, zwłaszcza towaru niesortowanego, cokolwiek się zwiększył, jednak popyt na nie był słaby. Białych ryb było poddostatkiem z przewagą małych i średnich leszczy. Poszukiwano dużych okoni i płoci po cenach mocnych. Drobnica spadła znacznie w cenie.

Ceny za 50 kg. świeżych ryb w lodzie w markach niemieckich: szczupaki niesortowane 50—60, sandacze niesortowane 60, duże 70, małe 60, liny 60—70, węgorze niesortowane 80, karpie 45, okonie duże 50—55, płocie duże 20—25, leszcze niesortowane 10.

Ceny ryb płacone przy jeziorze w złotych za 1 kg. — w październiku 1931 r.

(a — ceny płacone w I szej połowie miesiąca, b — w II-giej połowie miesiąca).

Gatunek (Według klasyfikacji handlowej)		Miejscowość — okolice					
		Włocławka Rakutowa	Lipna Rypina	Kujawy, (Choceń-Bożemowice)	Gniezna	Poznania	Leszna Wolsztyna
Wybór · · ·	a	2,00	2,00	2,00—2,20	1,80—2,00	2,00—2,20	2,00
	b	1,80—2,00	2,00	2,20	1,80—2,00	2,00	2,00
Średnica · ·	a	1,00	0,80—1,00	1,00—1,20	0,60—0,80	1,00	1,00
	b	0,90—1,00	1,00	1,00—1,20	0,70—1,00	1,00	1,00
Drobnica · · ·	a	0,50	0,40—0,50	0,50—0,60	0,20—0,40	0,40—0,50	0,30—0,40
	b	0,40—0,50	0,30—0,40	0,50—0,60	0,20—0,45	0,40—0,50	0,40—0,50
Leszcze · · ·	a	1,80—2,00	2,00	—	1,60	1,60—2,00	1,60—1,80
	b	—	2,00	—	1,60—1,80	1,60—2,00	1,50—1,70
Okonie · · · ·	a	—	1,20—1,60	—	0,60—1,00	1,00—1,20	1,00
	b	1,00—1,50	1,50	—	0,60—1,00	1,00—1,20	1,00

Ceny detaliczne ryb śniętych na głównych rynkach krajowych za 1 kg — w październiku 1931 r.

(a — ceny płacone w I-szej połowie miesiąca, b — w II-giej połowie miesiąca).

		Karp żywy	Karp śnięty	Karaś	Szczupak	Sandacz (rosyjski)	Leszcz	Sum	Łosoś	Lin	Sielawy	Średnica	Drobnica
WARSZAWA	a)	2.50-2.80	1.50-2.00	2.00-3.00	2.50-3.50	3.25-4.00	2.50-3.00	4.00		2.00-3.00	4.00		
w/g notow. Zw. Prod. Ryb	b)	2.50	1.50	2.00-3.00	2.50-2.80	3.50	2.50-2.80	3.50	9.00	2.00-3.00	4.00		
KRAKÓW	a)	3.00		2.00	6.00		6.00			2.50-3.00		2.50	2.00
w/g notow. Magistratu	b)	3.00		2.00	4.00-5.00		5.00			4.00		2.50	2.00
CZĘSTOCHOWA	a)	2.30-2.60		2.00-2.50	3.00-3.50	3.00-3.50	2.50-3.00			2.30-3.00			0.80-1.20
w/g notow. Magistratu	b)	2.50-2.60		2.00-2.50	3.00-3.50	3.00-3.50	2.50-3.00			2.50-3.00			0.80-1.20
POZNAŃ	a)	4.00			3.40	4.00-5.00							
w/g notow. Magistratu	b)	3.60-4.00			3.40-3.60	4.50-5.50							
WILNO	a)	2.00-2.50	1.50-2.10		1.50-2.00	3.00-3.50	1.80-2.00		4.00-4.25	1.50-2.25	2.00-3.00	0.60-1.20	0.20-0.40
w/g notow. Magistratu	b)	2.25-2.50	2.00-2.25		1.80-2.20	3.50-4.00	1.50-2.50	2.00-2.20	4.00-4.50		2.20-2.50		
STANISŁAWÓW	a)	2.00-3.00		2.00	3.00-4.00	4.00-5.00	3.00						
w/g notow. Magistratu	b)	2.50-3.00		2.00	3.00	3.00-4.00	2.50						
BIAŁYSTOK	a)	2.50-2.75	1.75-2.00	2.50-2.75	1.50-2.00	2.00-2.50	2.00-2.25						
w/g notow. Magistratu	b)	2.00-2.25	1.50-1.75		1.25-2.00								
PIŃSK	a)				1.50-1.75								
w/g notow. Magistratu	b)				1.50-1.75								

Uwaga: W/g. notowań Zw. Producentów Ryb sprzedawano w Warszawie 1 kg. karpi żywych w hurcie o 40 — 80 gr. taniej, niż w detalu.

Ryby morskie.

Detaliczne ceny targowe na ryby morskie w Gdyni (za 1 kg).

Data	Flondry I gat.	Flondry II gat.	Dorsze	Śledzie	Szproty	Węgorze	Kwapy	Szczupaki	Płotki Okonie
16. X. 31.	2.60	1.40	1.60	1.60	—	4.00	2.00	3.00	1.50
23. X. 31.	1.80	1.40	1.60	1.60	0.50	5.00	1.80	3.00	1.60
30. X. 31.	2.20	1.60	2.00	2.00	0.40	4.00	2.00	4.00	2.00
6. XI. 31.	2.40	1.40	1.60	1.80	0.40	5.00	2.00	4.00	2.00

Gdynia. W pierwszej połowie miesiąca handel rybą na wybrzeżu był niejednolity. Wędzarnie dopiero rozpoczynały pracę po przerwie letniej i nie zakupywały surowca w większych ilościach. Wędzono niewielkie ilości węgorzy, płastug i śledzi. Dopiero w ostatnich tygodniach października wskutek dobrych połowów szprotów wszystkie wędzarnie na wybrzeżu rozpoczęły ożywioną pracę, wędząc na wszystkich piecach. Większa podaż szprotów spowodowała spadek cen. W ciągu pierwszych 3 tygodni uzyskiwano nawet niezłe ceny za szproty. Jeszcze 25-go sprzedawano po 14—20 złotych za centnar, ale już w ostatnich tygodniach, gdy zaczęto poławiać masowo rybę w kilku wioskach, a wędzarnie zakupiły dostatecznie surowca, ceny zaczęły raptownie spadać, dochodząc do 3 zł za centnar. Do spadku cen przyczyniło się także w dużej mierze ocieplenie się pogody. Szproty musiały być natychmiast sprzedawane, gdyż szybko psuły się. W Gdańsku również płacono bardzo niskie ceny, w dodatku nie zawsze można było sprzedać całe połowy, wskutek czego kilku rybaków część zdobyczy musiało wrzucić do wody. Z innemi gatunkami ryb nie było takiego kłopotu. Płastugi, wątłusze, węgorze i śledzie chętnie zakupywał Gdańsk. Część węgorzy wywieziono do Niemiec kutrami. Ryby słodkowodne rozprzedano na okolicznych rynkach. Naogół handel świeżą rybą w październiku był dość ożywiony. Na targu w Gdyni każdego piątku było dużo płastug i wątłuszy, a przy końcu miesiąca masowo sprzedawano szproty.

Z ogólnej liczby połowów dostarczono do wędzarń 77.000 kg. szprotów, 15.000 kg. płastug, 7.250 kg. węgorzy, 3.450 kg. śledzi i 200 kg. łososi; wywieziono do Gdańska 29.000 kg. szprotów, 73.000 kg. płastug, 12.500 kg. wątłuszy, 11.500 kg. węgorzy, 5.870 kg. śledzi i część ryb słodkowodnych. Resztę połowów rozprzedano na rynkach okolicznych. Biorąc średnio z całego wybrzeża, przeciętna cena na ryby świeże w hurcie za 1 kg. w październiku wynosiła: szproty 0,30 zł, płastugi od 0,50 do 1 zł, śledzie 1 zł, wątłusze 0,80 zł, węgorze 3,50 zł, łososie 6 zł, skarpie 3 zł, okonie 1,50 zł, płotki 1 zł, kwapy 1 zł. Najniższe ceny były na Helu, najwyższe w Gdyni.

B. K.

Berlin, 3 listopada. Wobec wygórowanych cen w tygodniu sprawozdawczym na niektóre gatunki ryb morskich nie notowano na rynku większego ożywienia. Jedynie handel świeżym śledziem kształtował się pomyślnie przy obfitym dowozie towaru niemieckiego. Śledzie holenderskie, angielskie i szwedzkie dostarczono również w większych ilościach. Popyt na płastugi, głównie na stornie i gładzice był słaby. Cenne gatunki, jak skarp i sola, nie znajdowały również nabywców pomimo lekko zniżkujących cen. Naogół odnosi się wrażenie, że taniość mięsa i drobiu na rynku berlińskim stwarza w ostatnich tygodniach poważną konkurencję rybom morskim, któ-

rych cena wobec małych dowozów jest stosunkowo za wysoka.

Altona, 1 listopada. Dowóz świeżych ryb morskich do tutejszego portu zmniejszył się znacznie w stosunku do ubiegłych tygodni. Przyczyną tego były silne burze, które nie pozwoliły rybakom wyruszyć na morze. Ogólna zdobycz 20 parowców wynosiła 1.550.540 f. świeżych ryb morskich, z czego na same śledzie przypada 1.380 603 f. Ze względu na ukończenie okresu tarła, towar przedstawiał mniejszą wartość handlową, niż na początku sezonu śledziowego i uzyskiwał dużo niższe ceny na rynku. Całkowity import śledzi do tutejszego portu wynosił w tygodniu sprawozdawczym 5.693.690 f. Popyt na inne gatunki świeżych ryb morskich był duży i połowy zostały zakupione na miejscu. Ogólny obrót w porcie przedstawiał się następująco: sprzedano z licytacji 1.716.690 f., z wolnej ręki 5.696.690 f., razem 7.413.380 f.

Wesermünde, 1 listopada. W tygodniu sprawozdawczym wyładowano w tutejszym porcie 4.956.000 f. świeżych ryb morskich jako łączny ładunek 55 parowców. Początek tygodnia zaznaczył się większym dowozem, który ogólnie przewyższył o 100.000 f. połowy z ubiegłego okresu sprawozdawczego. Ceny pomimo dużej podaży trzymały się mocno, wykazując nieznaczne osłabienie w końcu tygodnia. Import śledzi angielskich już się rozpoczął i obejmował 982.000 f. Cena licytacyjna za 1 f. wątłuszy (dorszy) wynosiła od 13½—23¾ fen. zależnie od stanu i wielkości.

Rybołówstwo przybrzeżne.

Wanda Kwiecińska.

Jakiej narodowości są rybacy-Kaszubi?

Do jakiego stopnia atmosfera Gdańska jest przesiąknięta duchem nacjonalizmu pruskiego i zwalczaniem polskości na każdym kroku, świadczyć może świeży przykład. W Gdańsku mieszka współpracownik niemieckich pism fachowych Dr. Steinert, który zasila między innemi prasę niemiecką wiadomościami o rozwoju rybołówstwa morskiego w Polsce. Artykuły p. Steinerta są zazwyczaj rzeczowe i autor dokładnie orjentuje się w sytuacji, zadając sobie trud szczegółowego i starannego zaznajomienia się z piśmiennictwem polskiem. Właśnie niedawno szczegółowo omawiał w nr. 14 „Der Fischerbote" publikację p. J. Borowika „Dziesięć lat polskiego rybołówstwa morskiego". Przed omówieniem jednak treści tej publikacji zastanawia się p. Steinert nad zagadką — jakiej narodowości są nasi rybacy na wybrzeżu?

To pytanie powstało u p. Steinerta w związku z uwagami umieszczonemi przez p. Borowika we wstępie do swojej publikacji, mianowicie p. Borowik pisze: „Ludność rybacka, przez swe przywiązanie do ojczystej mowy i kultury polskiej spełniła historyczną rolę, zachowując dla odrodzonej Ojczyzny dziedzictwo przedrozbiorowej Polski. Minione dziesięciolecie wskazuje, że odwiecznie polska patrjotyczna ludność rybacka na wybrzeżu zdobyła nietylko prawa do swobodnego rozwoju, ale też możność postępu materjalnego".

Otóż w związku z tem p. Steinert pisze w swoim artykule:

„Natychmiast po objęciu własnego wybrzeża morskiego, władze polskie powołały do życia Morski Urząd Rybacki, który, opierając się na niemieckiem doświadczeniu i dawnych urządzeniach (!), rozpoczął w szerszym zakresie gromadzenie materjałów statystycznych. Wynikiem tej pracy jest wydana ostatnio publikacja, obejmująca okres ubiegłego dziesięciolecia od 1920 do 1930 p. t. „Dziesięć lat polskiego rybołówstwa morskiego" w opracowaniu jednego z najwybitniejszych polskich fachowców - rybaków J. Borowika. Dziwnem się nam jednak wydaje, że uczony tej miary, co p. Borowik, który powinien chyba znać dokładnie ludność polskiego wybrzeża, określa ją w swej przedmowie jako Polaków, którzy „pozostali wierni ojczystej mowie i kulturze". Czyżby szan. Autorowi nie było wiadomem, że ta ludność rybacka składa się w przeważającej swej części nie z Polaków, lecz z Kaszubów, którzy mówią swoim własnym, zasadniczo różnym językiem i posiadają odrębną i swoistą kulturę". Dalej następuje obszerne i szczegółowe omówienie poszczególnych rozdziałów i tablic, zakończone ogromnie pochlebną oceną polskiej publikacji.

Gdyby więc nie „wypad" polityczny p. Steinerta wszystko byłoby w porządku. Wobec jednak tak rażąco subjektywnej opinji, czy wprost pożałowania godnej ignorancji co do naszych stosunków narodowościowych na wybrzeżu, należało autorowi jak najprędzej wyjaśnić, że nawet pośród jego rodaków znajduje się cały szereg osób, które zapatrują się na tę sprawę zgoła odmiennie. W związku z tem redaktor naczelny czasopisma „Der Fischerbote" prof. Ehrenbaum otrzymał od p. Borowika pismo następującej treści:

„Wielce Szanowny Panie Profesorze i Kole-

go! W zeszycie 14 tygodnika „Der Fischerbote“ ukazał się m. in. artykuł p. Dr. H. Steinerta p. t. „Zehn Jahre polnische Seefischerei“. W sprawie powyższego artykułu pozwalam sobie przesłać kilka uwag.

Na początku swego artykułu Dr. Steinert pragnie mię pouczyć, że Kaszubi nie są Polakami, gdyż posiadają własny język i kulturę.

Śpieszę wobec tego wyjaśnić, że etnograficzne właściwości Kaszubów są mi dokładnie znane, chociażby dlatego, że pod moją redakcją ukazało się niedawno obszerne dzieło pt. „Polskie Pomorze, Ziemia i ludzie“. W publikacji tej znajdują się dwie źródłowe rozprawy na temat stosunków językowych i kulturalnych na Pomorzu, a mianowicie: Dr. Mikołaja Rudnickiego, profesora Uniwersytetu Poznańskiego — „Charakterystyka językowa i nazwy geograficzne Pomorza“ i Dr. Adama Fischera, profesora Uniwersytetu Lwowskiego — „Zarys etnograficzny Pomorza“. Z prac tych, które uwzględniają w szerokiej mierze naukowe dane zarówno niemieckich jak i polskich uczonych, jasno wynika, że różnice językowe i kulturalne pomiędzy Kaszubami a innemi grupami gwar polskich są bezporównania mniejsze, niż te, które występują pomiędzy poszczególnemi dialektami niemieckiemi w obrębie granic Rzeszy Niemieckiej.

Co zaś się tyczy polskiego wybrzeża, a zwłaszcza rybaków zamieszkałych na półwyspie Helskim, to pozwolę sobie doradzić p. Dr. Steinertowi, aby zechciał przeczytać ze szczególną uwagą rozprawę Dr. Hermana Wuensche p. t. „Studja na półwyspie Hel“. (Drezno 1904), która dotyka bezpośrednio omawianej przez Dr. Steinerta sprawy narodowości rybaków na polskiem wybrzeżu.

O narodowości rybaków kaszubskich na półwyspie Hel podaje Dr. Wuensche na str. 45 swojej książki następujące uwagi: **Narodowość.** „Przeważająca część ludności półwyspu, prawie ¾, jest polskiej narodowości. Językoznawcy utrzymują, że, sądząc z dialektu, istnieje tam większe pokrewieństwo z kaszubskiem narzeczem, którem mówią również w okolicach Leby na Pomorzu, niż z właściwym polskim językiem.“

Wspomniana publikacja jest tezą doktorską autora, przyjętą na wydziale filozoficzno - historycznym Uniwersytetu w Lipsku na podstawie oceny p. Prof. Ratzela i p. Prof. Friedrich'a.

Jak widzimy Dr. Wuensche był tak zafrapowany przyznawaniem się do polskości mieszkańców półwyspu, że uważał za stosowne podkreślić bliższą ich łączność językową z kaszubszczyzną, niż z Polakami.

Prof. Ehrenbaum zakomunikował te uwagi Dr. Steinertowi, który w odpowiedzi udzielił redaktorowi „Der Fischerbote“ następujących „rzeczowych“ wyjaśnień:

„Kaszubi nie są Polakami i gwara ich nie jest dialektem polskim; porównać ich można do Kurów, którzy nie są Litwinami i należą oni raczej do ugro-fińskiej grupy językowej (?). Usiłowania Polaków do zatuszowania tej odrębności są zrozumiałe, jednak z punktu widzenia nauki niesłuszne. Naogół zaś gwara kaszubska, niezależnie od jakiejkolwiek złośliwej tendencji, jest dotychczas prawie niezbadana (!). Natomiast twierdzenia Dr. Wuensche wydają się niejasne i niezupełnie ścisłe — dawniej bowiem większość Kaszubów była osiedlona na Pomorzu i stopniowe przesiedlenie do Prus Zachodnich nastąpiło znacznie później. Kaszubski odłam polszczyzny nie istnieje, co nie przeszkadza jednak uznać bliższe pokrewieństwo Kaszubów do Polaków niż do Niemców.“

Sprawa nie wymaga bliższych komentarzy, jeżeli nawet sam prof. Ehrenbaum, będący ichtiologiem, a nie językoznawcą zaopatruje argumenty Dr. Steinerta o ugro-fińskiem pochodzeniu dialektu kaszubskiego znakiem zapytania. Tego rodzaju teza wyklucza wszelką dyskusję rzeczową, znajduje się bowiem gdzieś między nieuctwem a obłędem politykomanji „rewizjonistycznej“.

B. K.

Połowy morskie w październiku.

Pogoda nie bardzo sprzyjała rybakom, będąc naogół wietrzną i chłodną i w październiku rybacy wyjeżdżali tylko w ciągu 14 dni w Gdyni i 19 dni w Helu. Najlepsze wyniki uzyskano z połowów płastug włokami i płastug niewodami.

Złowiono płastug w październiku więcej aniżeli we wrześniu, co jest dość charakterystyczne ze względu na kończący się sezon na płastugi. Tem bardziej wydaje się dziwnem, że przecież w październiku było zimno, a z oziębieniem się pogody połowy płastug przy naszych wybrzeżach zwykle zmniejszają się.

Podobnie przeciągnął się w b. roku i sezon węgorzy. Jeszcze w połowie października wyłowiono po kilkaset żaków i uzyskiwano niezłe połowy. Dopiero z końcem miesiąca, gdy ukazały się masowo szproty, rybacy mniej zwracali uwagę na węgorze, przerzucając się na łatwiejsze i korzystniejsze rybołówstwo szprotowe. Początkowo szproty w niewielkich ławicach trzy-

mały się okolic Helu — Jastarni i łowiono je w mance, dopiero w ostatnich dniach października większe ławice szprotów ukazały się wzdłuż całego wybrzeża otwartego morza od Jastarni do Karwi. Zastosowano zwykły sposób połowu w takich wypadkach — niewody przybrzeżne — i poławiano bardzo dobrze. Początkowo cena na rybę była znośną, ale w miarę większej podaży i ocieplenia się pogody stopniowo spadała, dochodząc w pierwszych dniach b. miesiąca do 3 złotych za centnar.

Inny ważniejszy gatunek październikowych połowów — śledzie — w b. sezonie zupełnie nie dopisały. Poławiano je w drobnych ilościach w mance najkorzystniej przy cyplu helskim, przy Orłowie i Mechlinkach.

Zwiększył się natomiast połów wątłuszy, co jest zwykłem zjawiskiem w jesiennym sezonie. W zatoce puckiej poławiano w pojedyńczych okazach sieje. Rybacy helscy złowili kilkanaście sztuk łososi w pławnice. W ostatnich dniach miesiąca wystawiono również pewną ilość węd (takli) na łososie. Innych ryb złowiono zwykłe średnie ilości.

Połowy październikowe według poszczególnych gatunków oraz w porównaniu z tym samym miesiącem ub. roku przedstawiają się jak niżej:

Gatunek	Ilość w kg.		Wartość w zł	
	Październik 1931	Październik 1930	Październik 1931	Październik 1930
Szproty . . .	136.625	143.015	54.648	78.660
Płastugi . . .	121.245	86.400	79.432	101.200
Śledzie	12.920	13.125	12.920	13.125
Węgorze . . .	28.917	9.505	101 210	42.775
Łososie . . .	417	290	2.030	2.200
Wątłusze . . .	22.950	26 385	18 360	26.385
Kwapy	1.470	480	1.470	730
Słodkowodne .	3.633	7.115	7.790	16.725
Razem:	328.177	286 315	277.860	281.800

Równocześnie połowy według poszczególnych obwodów rybackich wypadły:

Nr. obwodu	Obwód wsie od — do	Ilość w kg.		Wartość w zł	
		Październik 1931	Październik 1930	Październik 1931	Październik 1930
1.	Hel	126.190	126.000	79.608	100.635
2.	Gdynia-Orłowo .	54.000	36.560	40.170	41.230
3.	Jastarnia-W. Wieś	96.283	78.955	117.884	86.635
4.	Chłapowo-Dąbek	36.093	44.800 (4. i 5.)	22.718	53.300 (4. i 5.)
5.	Ostuże-Swarzewo	15.611		17.480	
	Razem:	328.177	286.315	277.860	281.800

Połowy październikowe w stosunku do września rb. jakkolwiek ilościowo zwiększyły się o przeszło 100 ton, to niemniej wartość ich obniżyła się o 45.000 zł, a to dlatego, że w poprzednim miesiącu na zwyżkę wartości wpłynęły dobre połowy węgorzy — ryby cennej, gdy w październiku poławiano głównie małowartościowe szproty. W stosunku do października ub. roku wartościowo przedstawiają się mniej korzystnie, co tłumaczy się ogólnym spadkiem cen na ryby. (Średnio za 1 kg. ryby w październiku ub. roku płacono 1 zł, w październiku b. roku 0,85 zł).

Na obwód I przypada 45% zdobyczy szprotów, 50% płastug, 15% węgorzy, 10% wątłuszy i 15% śledzi; na obwód II — 30% płastug, 45% śledzi, 50% wątłuszy, 40% kwapów; na obwód III — 40% szprotów, 10% płastug, 80% węgorzy, 60% kwapów, 50% ryb słodkowodnych i ok. 10% śledzi; na obwód IV — 15% szprotów, 20% śledzi i po 5% węgorzy i wątłuszy; wreszcie na obwód V — 10% płastug, 30% śledzi, 35% wątłuszy i 50% ryb słodkowodnych.

Wydatki na rybactwo morskie w budżecie na r. 1932-33.

W budżecie na przyszły rok budżetowy znajduemy następujące pozycje na wydatki, związane z rozwojem naszego rybołówstwa morskiego:

Budżet Morskiego Urzędu Rybackiego w Gdyni	zł	140.300
Dokończenie budowy domu M. U. R. w Gdyni	„	30.000
Rozbudowa bazy w porcie gdyńskim dla floty rybackiej	„	47.500
Rozbudowa portu helskiego	„	100.000
Zasiłki zwrotne na organizowanie połowów na pełnem morzu	„	10.000
Dokończenie prac wstępnych przy budowie portu przy Wielkiej wsi	„	5.000
Razem	zł	332.800

Prócz powyższego w budżecie centrali Min. Przemysłu i Handlu znajduje się pozycja 290.000 zł na zorganizowanie wielkiego rybołówstwa bałtyckiego oraz na handel i przemysł rybny.

W stosunku do budżetu b. roku wydatki na rybactwo morskie w przyszłym roku są bardzo zredukowane, co jest zresztą zrozumiałe ze względu na ogólną kompresję budżetową. Żałować tylko należy, że nie znajdujemy w budżecie pozycji na budowę tak bardzo potrzebnego rybakom portu na otwartem morzu przy W. Wsi.

Spółdzielczość rybacka.

Juljusz Bobrownicki.

Jeszcze o spółdzielniach rybackich w Hiszpanji.

Statut wzorowy spółdzielni rybackiej „posito“ morskiego i śródlądowo-morskiego (patrz „Ryba“ Nr. 7/8), daje w pierwszym artykule następującą definicję „positos“:

„Posito“ rybaków z. . . . . jest stowarzyszeniem spółdzielczem rybaków, mające na celu wyzwolenie gospodarcze tej kategorji pracowników przez szerzenie wiedzy wśród stowarzy-

szonych, ustanawianie, ku ich ochronie, rozmaitych gałęzi samopomocy społecznej i bezpośrednie wykonywanie przemysłu rybołówczego.

Ta różnorodna działalność „positos", zgrupowanych ostatnio w „Narodowej konfederacji morskich positos" może być skutecznie podejmowana dzięki podziałowi na pewną ilość sekcyj specjalnych, wspomaganych najczęściej przez zapomogi Społecznego Instytutu Morskiego (Institut Social de la Marine).

Oto kilka danych o pracy tych sekcyj za pięciolecie 1924—1929.

Spółdzielnie spożycia i zaopatrzenia stworzone staraniem „positos" rybackich dostarczają rybakom artykuły spożycia codziennego jak również rozmaite sprzęty zawodowe. Zrzeszają 5,138 członków; kapitał własny 1,096,014 pesetów, czysta nadwyżka 274,438 pesetów. Instytut udzielił im subwencji w kwocie 17,924 pesetów.

Sekcje sprzedaży produktów rybołówstwa mają na celu uwolnienie rybaków od zbędnego pośrednictwa i zapewnienie im największej korzyści ze sprzedaży ryb. Liczba ich członków była 7,675; kapitał własny 519,416 pesetów; w ciągu pięciolecia sprzedały ryb za 37,317,372 pesety, uzyskując 1,835,198 pesetów czystej nadwyżki.

Przy licznych „positos" są czynne **kasy kredytowe i oszczędnościowe,** których obowiązkiem jest udzielanie małych pożyczek stowarzyszonym. Kasy zrzeszają 749 członków i rozporządzają 349,955 pesetami kapitału własnego. Społeczny Instytut Morski przyznał im 192,200 pesetów subwencji: wykorzystano 11,565 pesetów. Kasy udzielają pożyczek krótkoterminowych, najczęściej rocznych, zabezpieczonych na statkach lub narzędziach połowu, a oprocentowanych 3 od sta rocznie.

Rozmaite **sekcje pomocy wzajemnej** obejmują razem 24,078 stowarzyszonych. Odszkodowanie wypłacone przez te sekcje w ciągu pięciolecia z tytułu zgonów i chorób wynosi 1,020,326 pesetów. W tym samym czasie Społeczny Inst. Morski udzielił sekcjom 116,658 pes. subwencji.

Sekcje ubezpieczeń od wypadków (rozbicia okrętu) przychodzą z pomocą rodzinom rybaków zmarłych na morzu. Społ. Instytut Morski daje rodzinom natychmiast po rozbiciu sumę równą tej, jaką można będzie zebrać następnie przez opodatkowanie rybaków. Opodatkowanie wynosi 0,05 peseta na każdego rybaka i za każdego nieszczęśliwego. 24,625 pesetów wypłacono za 204 rozbicia w ciągu wspomnianego okresu.

Wiele „positos" zbudowało również **„domy rybaka",** których ogólna wartość wynosi 181,929 pesetów. Celem tych domów jest dać rybakom możność kulturalnego wypoczynku i zabawienia się. „Domy rybaka" są skromne, czyste, dobrze urządzone, bo rybak tam znaleźć może i książki i czasopisma i inne rozrywki wypełniające czas wolny od zajęć. Społ. Inst. Morski udzielił niemal we wszystkich wypadkach kredytu niskooprocentowanego na budowę tych domów a obecnie daje od 1,000 do 2,000 pesetów na organizację i utrzymanie tych domów.

„Giełdy pracy" czynne przy „positos" mają na celu ułatwienie bezrobotnym znalezienie zatrudnienia. Zrzeszają one 4.404 członków, a dostarczyły zajęcia 2,364 pracownikom. Społ. Inst. Mor. ułatwia im pracę, udzielając 1,000—2,000 pesetów subwencji rocznej. „Giełdy" wypłacają też bezrobotnym zasiłki przyznane im przez Ministerstwo Pracy.

Sekcje ubezpieczeń bezrobocia mają na celu wypłacenia zasiłków, gdy z przyczyn od rybaka niezależnych nie może on udać się na połów. Społ. Inst. Morski rozdziela między te sekcje do 20 tys. pes. rocznie.

Sekcje kulturalne istnieją przy każdym „posito" pod kierunkiem inspektora wyspecjalizowanego w sprawach morskich. Sp. Inst. M. udziela tym sekcjom od 1,000 do 4,000 pesetów rocznej subwencji.

Pod opieką tych sekcyj działają stowarzyszenia młodzieży, dzielące się zazwyczaj na: a) — sekcję artystyczną, b) — sekcję samopomocową i c) sekcję spółdzielczą. Pierwsza rozwija w dzieciach poczucie artyzmu i smak estetyczny, druga udziela zapomóg i wyposaża dzieci rybackie, gdy mają wejść w życie, trzecia skierowuje dzieci ku praktyce spółdzielczej. Liczba tych stowarzyszeń młodzieży wynosi 65, a prócz tego istnieją 22 stowarzyszenia samopomocowe szkolne. W r. 1929 przy „positos" istniało 48 **szkół** utrzymywanych za subwencje Społ. Inst. M. w kwocie 196,143 pesetów. Są to szkoły bądź ogólno-kształcące bądź zawodowe. W pierwszych pobierało nauki 3,220 uczni, w zawodowych 611. Przy „positos" istnieją jeszcze 64 szkoły kierowane przez Ministerstwo Oświaty z programem uzgodnionym z Społ. Instytutem Morskim.

Zarzuty przeciwników spółdzielczości.

Wobec panującego kryzysu gospodarczego, obserwować możemy w Niemczech stałe dążenie do zniżenia cen na ryby i produkty rybne. Przy rozważaniach, jaką drogą możnaby to osiągnąć, spotykamy się w licznych artykułach z zarzutem, że główną przyczyną drożyzny jest kosztowne pośrednictwo, czyli innemi słowy handel hurtowy. W poszukiwaniu nowych form, odpowiadających wymaganiom życia współczesnego, zdaniem pewnego od-

łamu prasy obowiązek ten powinny przejąć spółdzielnie lub monopol handlowy. Jak w jednym tak i w drugim wypadku hurtownicy niemieccy w obronie własnej egzystencji, wysuwają liczne zastrzeżenia, dowodząc, że wprowadzenie kooperatyw na zasadach samowystarczalności pozostanie tylko fikcją, gdyż wszelkie niedobory, wynikające z nieuczciwej lub nieudolnej gospodarki, pokrywa rząd w formie rozmaitych subwencyj i kredytów. Podobny stan rzeczy **prowadzi do zabicia indywidualnej rzutkości wśród kupiectwa,** paraliżując wszelką konkurencję, powoduje obniżenie jakości towaru. Pozbawione inicjatywy prywatnej, spółdzielnie niemieckie nie starają się podobno o nowe możliwości zbytu, krocząc po starych ścieżkach, utartych przez handel hurtowy; jako sztuczne twory, nieprzystosowane do całego procesu gospodarczego, kończą swój żywot w przypadkach, kiedy państwo uchyla się od łatania dziur w zaszarganym budżecie. Zdarzają się też i takie dziwolągi, że wbrew statutowi, przewidującemu wyłącznie zbyt rodzimej produkcji, spółdzielnie niemieckie, posługując się środkami transportowemi, udzielanemi przez państwo, sprowadzają ryby z zagranicy, mając na celu wykorzystanie dogodnych handlowych konjunktur. I wtedy wytwarza się niezdrowa sytuacja mimowolnego subwencjonowania importu zagranicznego za pieniądze rządowe, będąca jednocześnie jaskrawem zaprzeczeniem zadań, do jakich powołane są spółdzielnie.

Co zaś do wprowadzenia monopolu, to twierdzą kupcy, że pomijając w tym wypadku kompletne unicestwienie handlu hurtowego, wątpliwą jest rzeczą, aby producent niemiecki mógł zdobyć przy tem jakiekolwiek korzyści. Próby z węgierskim trustem karpiowym jasno wykazały, że wszelkie tego rodzaju poczynania skierowane są w pierwszym rzędzie przeciwko producentom i doprowadzają do narzucenia im tych cen, jakie trust uważa w danej chwili dla siebie za dogodne, nie licząc się z kalkulacją wytwórcy.

W. K.

Przegląd prasowy.

Francuski informator rybacki.

Ukazał się nowy rocznik na 1931 r. kalendarza rybołówstwa morskiego i słodkowodnego we Francji. Autor: René Moreux, tytuł: „Annuaire de la Marée 1931", Boulevard Haussmann 119. Paris. Cena 40 fr (14 zł). Stron 1040, format 15 na 24 cm.

W części pierwszej na 102 stronicach mamy:

a) alfabetyczny spis 3.500 miejscowości w całej Francji, o których podaje się w dalszych częściach szczegółowe informacje;
b) prawodawstwo handlowe i celne;
c) transport ryb morskich;
d) adresy 121 chłodni znajdujących się przy linjach kolejowych;
e) stan organizacyjny i spis dotychczasowych publikacyj Urzędu Rybackiego;
f) godziny nadejścia przesyłek rybnych do rozmaitych miejscowości w kraju z pięciu największych portów: Boulogne, Dieppe, Lorient, La Rochelle i Arcachon.

Część druga na 800 stronicach podaje adresy kupców rybnych, dostawców sprzętu rybackiego, fabryk konserw, armatorów i hodowców ostryg. Razem około 50 tysięcy adresów. W części zagranicznej tylko Belgja omówioną jest szczegółowo na 50 stronach. Przy miejscowościach podaje się spożycie ryb morskich w ciągu roku.

Część trzecia o rybołówstwie słodkowodnem jest po raz pierwszy zaprowadzona w tem wydawnictwie i zajmuje skromnie tylko 138 stronic. Układ podobny do części morskiej. W dziale zagranicznym widzimy i Polskę zajmującą pół strony.

Jest to ósmy zrzędu rocznik wydawnictwa cieszącego się w kołach zainteresowanych zupełnie zrozumiałem wzięciem. Informator ten to przemawiający do każdego dowód o ogromnem znaczeniu rybołówstwa morskiego w życiu gospodarczem naszej sojuszniczki Francji.

B. S.

Zainteresowanie polską flotą śledziową w Szkocji.

Wielki tygodnik rybacki „The fishing news", wydawany w Aberdeen, zamieszcza w Nr. 969 z dn. 17 października notatkę, w której powraca znowu do sprawy polskiej floty śledziowej.

Poprzednio sprawozdawca wyrażał wątpliwości, czy wogóle taka impreza jest możliwa i dowodził, że zamiary polskie są szkodliwe zarówno dla dotychczasowych dostawców śledzia, jak i dla samych Holendrów.

Obecnie — widocznie ten sam sceptyk — stwierdza, że jednak realizacja projektów polskiej floty śledziowej ostatecznie dojrzała. Pociesza siebie tylko tem, że przecie kierownictwo całego przedsiębiorstwa spoczywa w ręku Holendrów! Zapomina widocznie, że tę samą drogę rozwoju odbyła jeszcze tak bardzo niedawno dzisiaj potężna flota śledziowa niemiecka — oraz, że ci sami Holendrzy byli nauczycielami śledziarzy szkockich i angielskich. Polska flota śledziowa przechodzi przez wypróbowaną szkołę!

Y.

Śledź w prasie polskiej.

O wzrastającem zainteresowaniu nowopowstałem Polsko-Holenderskiem przedsiębiorstwem do połowów śledzi świadczą raz poraz powtarzające się odgłosy na łamach prasy codziennej. I tak w Nr. 487 „Kurjera Poznańskiego" znajdujemy obszerny artykuł, zatytułowany „Polacy łowią holenderskie śledzie", w którym autor podaje szczegółowe omówienie celów i zakresu działania spółki śledziowej. Druga część artykułu obejmuje przedruk oryginalnej korespondencji rybaka J. Myślisza, jednego z członków załogi rybackiej, nadesłanej dla „Ryby", którą podawaliśmy w 2-ch ostatnich numerach naszego czasopisma.

Nowe czasopismo gospodarcze.

Ukazał się pierwszy numer wydawnictwa p. t. „Przegląd Rynku Spożywczo-Winno-Kolonjalnego". Znajduje-

my w nim artykuły: o wpływie załamania się funta ang. na handel kolonjalny, o wolności handlu kawą wobec projektów zmonopolizowania importu tego artykułu, o reformie na rynku herbaty celem wprowadzenia banderoli na ten artykuł, interesująca rzecz o konserwach rybnych, o uregulowaniu obrotu wyrobami czekoladowemi, o dostawach wojskowych i t. p. Poważną ilość miejsca w piśmie zajmuje dział notowań artykułów spożywczo-kolonjalnych na rynkach całego świata i w kraju, dzięki czemu każdy producent, hurtownik i detalista spożywczo-winno-kolonjalny ma możność orjentowania się o nastrojach rynku. Pojedyńczy egzemplarz kosztuje 1 zł. Adres nowego wydawnictwa: Warszawa, ul. Smolna 22. P. K. O. 2557.

Kronika.

Rybołówstwo jeziorowe w październiku.

W bieżącym roku na jeziorach jest przeważnie niski stan wody, więc wielu rybaków przystąpiło w październiku do intensywnych połowów włokiem, aby później urządzać objazdki, odławiając wygnane ryby w trzciny i inne zarośla wodne. Połowy włokiem nie wszędzie jednak udają się i niektórzy rybacy rezygnują z tych połowów, a „wyganiają" ryby w brzegi przy pomocy klapek przywiązanych do lin.

Na małych jeziorach niektórzy rybacy przeprowadzili już połowy na objazdkę i w końcu miesiąca zabrali się do powtórnego „wyganiania" ryb, ewtl. do odłowów włokiem, aby w listopadzie jeszcze raz urządzić objazdkę.

W miesiącu panowały często silne wiatry, które nadchodząc nagle i niespodziewanie rujnowały rybakom obstawione do objazdki sieci lub wyrzucały je na trzciny.

Po odłowach włokiem naogół dobrze udawały się połowy na słępy. Głównie łowiono płocie i wzdręgi a miejscami i leszcze. Również połowy objazdami na krześliskach (gajna) przeważnie udawały się. W połowach przeważały duże płocie i okonie. Połowy w żaki prawie że już zupełnie ustały. Mieiscami robiono próby, lecz bez wyniku. Wontonami łowiono niewiele; przeważnie obstawiano wąskie rzadkie trzciny, gdzie nie opłaca się łowić słępem. W jeziorach, posiadających głębokie większe odpływy, łowiono w skrzydlaki trochę węgorzy, głównie w ciemne burzliwe noce i przy fali bijącej z jeziora w odpływ. Połowy przywłoką lepiej udawały się na jeziorach głębokich.

Rybacy jeziorowi ogólnie narzekają na trudny zbyt złowionych ryb i w związku z tem spada na nie cena. Jest to tem bardziej dotkliwe, bo dotychczas nie potaniały jeszcze sieciowe narzędzia rybackie. **F. P.**

Konferencja rybacka.

12 października br. odbyła się w Ministerstwie Rolnitwa konferencja w sprawach trudnego położenia, w jakiem znalazło się rybactwo wobec przeżywanego kryzysu; liczny udział w konferencji wzięli przedstawiciele świata naukowego i praktycznego. Pan Minister Rolnictwa, zagajając konferencję, podkreślił, że najważniejszem zadaniem będzie sprawa organizacji zbytu ryb już nietylko na rynku wewnętrznym, ale także i na rynkach zagranicznych.

Na podstawie wygłoszonych referatów, które wszechstronnie oświetliły obecne położenie rybactwa i jego potrzeby, wywiązała się ożywiona dyskusja, w wyniku której konferencja uchwaliła przedłożyć Panu Ministrowi szereg postulatów, w szczególności znacznego podniesienia ceł i wymówienia umów handlowych, zawierających zniżki konwencyjne na cło.

Stwierdzić należy, że realizacja wysuniętych postulatów natrafiać będzie na poważne trudności; dotyczy to zwłaszcza wzniesienia wału ochronnego przed importem. Trudność powyższa polega głównie na tem, że kraje, z których skierowany jest import ryb, posiada ujemny bilans handlowy z Polską. To też uzyskanie zgody na zwyżkę cła na ryby zdaje się być problematycznem. Trafność tych objekcyj podkreślił p. dyrektor Rose. Zdając sobie sprawę z tych i pozostałych trudności, związanych z postulatami natury podatkowej itd., stwierdzić musimy, że pierwszym warunkiem dla wyjścia z obecnej sytuacji jest jeszcze większe zacieśnienie organizacyjne zawodu rybackiego i solidarne wystąpienie do akcji w kierunku opanowania rynku wewnętrznego. Bez wysiłku, planowej i ciągłej pracy samych zainteresowanych nie można myśleć o lepszem jutrze nawet przy pomocy czynników rządowych. **Wj.**

Stocznia gdyńska rozpoczyna budowę kutrów rybackich.

Zapoczątkowana przez Morski Instytut Rybacki budowa kutrów rybackich dla połowów na dalszych wodach Bałtyku spotyka się z dużem uznaniem wśród rybaków. Reflektantów na kutry zgłasza się coraz więcej, a ponieważ wszyscy pragną mieć statki zbudowane jak najszybciej, własna stocznia Instytutu Rybackiego nie może terminowo wykonać wszystkich zamówień. Dlatego też jeden z rybaków, który życzy sobie mieć statek koniecznie za 4—5 miesięcy, za poradą Morskiego Instytutu Rybackiego, oddał zamówienie na kuter Stoczni Gdyńskiej, która wykona statek według planów i wskazówek Instytutu Rybackiego. Należyte wywiązanie się Stoczni Gdyńskiej z pierwszego zamówienia zachęci przypuszczalnie rybaków do dalszych zamówień i tem samem pozwoli stoczni rozszerzyć dział budownictwa kutrów rybackich.

Podwyższenie ceł na ryby.

Celem przeciwdziałania skutkom przenikania kryzysu światowego na rynek litewski, rząd litewski podwyższył w połowie października br. szereg stawek celnych m. in. i na ryby.

Wydawca: Izba Przemysłowo-Handlowa w Bydgoszczy. — Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Wójcik.
Drukiem: Drukarni Bydgoskiej Sp. Akc., Bydgoszcz, ul. Poznańska nr. 12/14.